Nr. 167 (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 11 kwietnia 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 16 halerzy;
na prowincyi:
z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcya nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefon Nr 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie:		na prowincyi:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Mowa premiera.

Lwów 10 kwietnia.

Mowy austrjackiego premiera mają dwie wielkie zalety, których odmówić im nie może nawet zawzięty przeciwnik: są jasne i szczere. Wytrawny mowca — a jak doświadczenie uczy — wysoce praktyczny polityk, w przemówieniach swych unika wszystkiego, co mogłoby być niejasnem i mglistem: z zimną krwią chirurga przystępuje do „operacyj“, które, jak dotąd, wcale dobrze zię udawały.

Głosowanie w sprawie cylejskiej stało się nowym, ciemnym punktem na horyzoncie poważnej i spokojnej pracy parlamentu austrjackiego. Hegemoniczne uroszczenia Niemców zostały jasno i stanowczo odparte przez stronnictwa narodowe i autonomiczne — powiedziano Niemcom: dosyć! Głosowanie to, którego wynik tak rozdrażnił germańskich pienierów, nie było żadną prowokacją, było tylko skonstatowaniem faktu, że jeżeli przeciw Niemcom nikt rządzić nie pragnie, to z drugiej strony nikt nie może na korzyść Niemców rządzić przeciw Słowianom. Głosowanie to było udowodnieniem tej starej prawdy, że Austrja jest państwem narodów, że więc w rządzie nie może dłużej dominować jeden żywioł, ze szkodą i na szkodę innych.

Ze strony większości słowiańskiej nie była to więc prowokacja, ale odpór — nie zaczepka — ale obrona! A jednak natychmiast z łamów prasy niemieckiej posypały się najostrzejsze zarzuty, zarówno przeciw rządowi, jak przeciw premierowi, ministrowi dla Galicji — i Kołu polskiemu. Te ostatnie zarzuty, zwłaszcza po prowokacyjnej, wysoce narodowe uczucie obrażającej mowie pan-germana Demmla, co najmniej musiały razić swoją bezczelnością! I wrzało w garnku niemieckim, bo ognia, dokładanego ręką prowokatorów, nie brakło! Premierowi robiono nawet zarzut, że nie dotrzymał zobowiązań, gdyż jego rzeczą było spowodowanie, by nie znalazła się większość przeciw rezolucji hr. Stuergkha. Co do ministra Piętaka — to już nie ograniczano się na zarzutach, ale wprost uciekano się do gróźb, tak, że na chwilę dla niewtajemniczonych mogło się zdawać, jakoby z powodu tej sprawy zaszły w łonie gabinetu poważne niesnaski i nieporozumienia.

Rzecz prosta, że rozdrażnienie Niemców, manifestujące się w tak ostrej i szorstkiej formie, musiało wywołać rozdrażnienie i po drugiej stronie. Czesi zwłaszcza, czując całą niesprawiedliwość ataków niemieckich, oświadczyli się nawet przeciw kompromisowi słoweńsko-niemieckiemu, co jak sądzimy, jest sprawą, obchodzącą wyłącznie te dwie narodowe grupy. Sytuacja przez ciąg feryj świątecznych zaostrzyła się: z jednej i z drugiej strony odezwała się groźba silnej opozycji.

W takiej sytuacji premier austrjacki milczeć nie mógł i przemówił, przemówił jasno, wyraźnie i stanowczo, obalił szerzone podejrzenia przez niemiecką prasę, jakoby rząd mięszał się do sprawy cylejskiej i wykazał dowodnie, że w państwie narodów, jakiem jest Austrja, musi się wszystko oprzeć na rozumnem pojęciu wzajemnych praw, obowiązków i ustępstw. Prezydent ministrów kilkakrotnie i z naciskiem podniósł, że wytyczną dla rządu jest sprawiedliwość wobec poszczególnych narodowości, wymierzona w tej formie, by drugiej interesowanej strony bez potrzeby nie drażnić i nie doprowadzać do walki, która mogłaby zagrozić życiu politycznemu. Również stanowczo i jasno zaznaczył, że dr. Piętak głosując wraz z Kołem polskiem przeciw rezolucji hr. Stuergkha, spełnił tylko swój obowiązek parlamentarny, będąc jednak dalekim od wszelkiej myśli walki. Tak było istotnie i wdzięczni jesteśmy prezydentowi gabinetu, że prawdę tę tak jasno i stanowczo stwierdził. Mowę swą zakończył premier oświadczeniem, które w ustach jego i w tej chwili nabrało szczególniejszej wagi, jakkolwiek w sali parlamentu nie raz już wypowiedziane zostało.

„W Austrji — mówił — gdzie tyle narodowości żyje obok siebie, trzeba się starać, by te narodowości zgodnie żyć mogły i by Austrja stała się dla wszystkich ogniskiem i ostoją pokoju“.

Żywe oklaski z ław słowiańskich i burzliwe krzyki niemieckie, były charakterystyczną odpowiedzią na te słowa. Słowiańska większość pragnie utrzymania silnej, zdrowej — i sprawiedliwej Austrji — do jej rozbicia dążą Niemcy. Gdyby przyszło do rozwiązania parlamentu i wprowadzenia choćby krótkiej doby rządów absolutnych, nie będzie to winą ani Koła polskiego, które za każdą cenę tego pragnie uniknąć, ani rządu, który w tym wypadku znalazłby się w bardzo trudnem położeniu, ani nawet hałaśliwej opozycji czeskiej, ale wyłącznie i jedynie — winą hegemonicznych zachcianek niemieckich. Z ust dra Körbera usłyszeli grzeczną, ale ważną i poważną przestrogę.

Wygnanie ks. biskupa Zwierowicza.

Krakowski *Czas* otrzymał z Petersburga następującą korespondencję: W piątek, pociągiem wieczornym wyjechał ks. biskup Zwierowicz z Petersburga... do Tweru *). Termin pobytu w Twerze nie jest określony. Rozmowa z ministrem spraw wewnętrznych, Sipiaginem, na którego wezwanie przybył ks. biskup Zwierowicz, była niedługą: minister zaproponował biskupowi odwołanie okólnika — biskup odmówił; zaproponował dalej podanie się do dymisji — biskup znowu odmówił; wówczas minister oznajmił mu karę, na jaką biskup skazany, mianowicie na deportację do Tweru na czas nieokreślony. Rozmowa miała miejsce w poniedziałek, a w piątek biskup Zwierowicz już wyjeżdżał, żegnany na dworcu mikołajewskim przez tłum ludzi. Niezbędne rzeczy sprowadzono z Wilna, z mieszkania biskupiego.

Djecezja wileńska została tymczasem bez pasterza. Biskup Zwierowicz, wyjeżdżając, administracji djecezją nikomu nie powierzył, przyszły więc administrator musi być naznaczony przez Rzym, a nie jest to sprawa, którą się prędko załatwia. Tymczasem więc okólnik pozostaje w swej sile i nie omieszka wywrzeć silnego wpływu na stosunek ludności katolickiej do szkół cerkiewnych. Okolicznością obciążającą, z punktu widzenia rządowego, w ogłoszeniu okólnika tej treści był fakt, że ogłoszenie to zbiegło się, a właściwie wyprzedziło o parę dni wydanie odezwy departamentu wyznań do biskupa z zapytaniem, czy nie uzna biskup za stosowne, wpłynąć na duchowieństwo, aby ono wytłómaczyło wiernym, że ze względów religijnych nie istnieją żadne przeszkody do uczęszczania do szkół cerkiewnych. Wobec ogłoszenia wręcz przeciwnego okólnika, danie odpowiedzi na odezwę stało się zbytecznem, lecz zarazem rząd wziął to za podstawę do „obwinienia“ o „rozmyślny“ opór rozporządzeniom władzy, co też użyto za główny argument dla zastosowania do ks. biskupa kary deportacji.

Korespondent petersburski *Dzien. poznań.* donosi:

Dają się słyszeć głosy, że rząd nie chce nadal na stolicy biskupiej w Wilnie cierpieć Polaka. — W tym celu toczą się podobno pertraktacje o obsadzenie stolicy tej księdzem innej narodowości (?!) np. francuskiej lub niemieckiej. Ponieważ Francuza znaleść bardzo trudno, istnieje przeto ze strony rządu myśl powołania na to stanowisko jednego z duchownych djecezji t. zw. tyraspolskiej, położonej w głębi Rosji, gdzie znajdują się całe okolice, zamieszkałe przez kolonistów niemieckich, pomiędzy którymi przeważają Niemcy południowi, a więc katolicy. — Skutkiem tego są tam i księża tej narodowości. Ponieważ zaś wątpić należy, aby co do takiego rozwiązania kwestji przyjść mogło do porozumienia ze Stolicą Apostolską, przeto najprawdobniejszą jest perspektywa, że tron biskupi w Wilnie pozostanie znów na dłuższy czas osieroconym.

Wiedeński *Vaterland*, omówiwszy przebieg sprawy ks. Zwierowicza, pisze:

„Fakt ten dowodzi, że stanowisko Rosji wobec Kościoła katolickiego w istocie swej w niczem się nie zmieniło, pomimo podjęcia urzędowych stosunków dyplomatycznych ze Stolicą papieską. — Przeciwnie; właśnie istnienie legacji rosyjskiej na dworze papieskim nadaje postępowaniu rządu z biskupem wileńskim bardziej nienawistny i bezwzględny charakter. Skoro rząd rosyjski ma powody do niezadowolenia z postępowania biskupa — cóż może być bardziej zrozumiałem, jak załatwienie tej sprawy w porozumieniu ze Stolicą apostolską, bo i do czegóż innego ma służyć legacja na dworze papieskim? Ale rząd rosyjski jest ciągle jeszcze dość nierycerski (*unedel*); woli sam ostatecznie załatwić sprawy, a dopiero później wywierać presję na Stolicę apostolską, aby się z niemi pogodziła. W ten sposób rząd rosyjski — że się tak wyrazimy — „zużywa“ więcej biskupów katolickich niż jakikolwiek inny kraj.

„Jest to również nadnżyciem prawa mianowania biskupów, które władca rosyjski pozyskał od Stolicy apostolskiej, aczkolwiek jest akatolikiem. Zaledwie biskup został prekonizowany i konsekrowany, rząd „skazuje go na zesłanie“ i stawia Rzymowi żądanie, aby pozwolił mianować nowego biskupa i nowoobranego potwierdził. To też rzeczywiście bynajmniej nie jest losem godnym pozazdroszczenia zasiadać na katolickiej stolicy biskupiej w Rosji. Biskup albo jest biskupem *in vincolis*, albo, jeżeli wiernie i odważnie spełnia swój urząd pasterski, staje się męczennikiem. Jest prawdziwem szczęściem, że rząd rosyjski stale myli się w swych mianowaniach: żaden z nowych biskupów nie staje się Judaszem w swoim Kościele.“

*) Twer, miasto gubernjalne, liczące około 150 tysięcy mieszkańców, jest główną stacją kolei mikołajewskiej, łączącej Petersburg z Moskwą, a leży bliżej tej ostatniej.

Skazanie Grimma.

Dziennik poznański otrzymuje następującą korespondencję:

Warszawa 6 kwietnia.

Grimm, b. podpułkownik sztabu, przewieziony został z cytadeli warszawskiej do więzienia w Petersburgu, w twierdzy Petropawłowskiej. Proces Grimma, o ile dotyczy jego osoby, jest ukończonym. Skazano go za zdradę stanu, połączoną z przekupstwem, na dożywotnie więzienie w odosobnionej celi w twierdzy Petropawłowskiej. Według innych źródeł, przewiezionym być ma Grimm, po całkowitem ukończeniu śledztwa, którego nici sięgają dalej, nietylko do jego osoby, do najcięższego więzienia w Rosji, mianowicie do Schlüsselburga, położonego nad jeziorem Ładogą, w miejscu, gdzie z jeziora tego wypływa Newa. Znajdują się tam cele więzienne, położone poniżej poziomu wody, uważane za najstraszniejsze z powodu morderczej wilgoci. Regulamin więzienny Schlüsselburga jest najsroższym ze wszystkich, a także nie było dotąd wypadku ucieczki stamtąd.

Na złagodzenie wyroku na dożywotnie więzienie wpłynąć miał sam car, sąd bowiem wojenny zawyrokował karę śmierci, jako za najcięższe i najbardziej hańbiące przewinienie, jakiego oficer może się dopuścić. Degradacja i pozbawienie wszelkich praw, są oczywiście nieuniknionem wyroku następstwem.

Z Petersburga.

(*Od naszego korespondenta*).

Petersburg 3 kwietnia.

(*Wystawa Sienkiewiczowska. — Teatr polski. — Przysięga w języku rosyjskim. — Zamach na pensjonaty żeńskie. — Departament dla spraw włościańskich. — Kary zesłania*).

W górnych salach Pasażu otwarto tu dzisiaj wystawę Sienkiewiczowską, urządzoną przez p. K. Woźniaka. Wystawa przedstawia się wcale zajmująco, a składa się z kilkudziesięciu obrazów olejnych i kredkowych, ilustrujących dzieła historyczne i nowele wielkiego pisarza. Podobają się szczególnie sceny z powieści „Krzyżacy,“ malowane przez p. Stanisława Batowskiego, którego Sienkiewicz słusznie nazwał „najznakomitszym ilustratorem dzieł swoich.“ Publiczność szczerze zainteresowała się wystawą. W dniu otwarcia zwiedziło ją mnóstwo osób.

Przedstawienia polskiej trupy Bolesławskiego cieszą się tu powodzeniem, dzięki poprawnej grze artystów i dobranemu repertoarowi. Publiczność chętnie uczęszcza na przedstawienia i nie szczędzi oklasków pp. Wostrowskiemu, Orlińskiemu, Łąckiej, Nowickiej i i. Trupa zabawi tutaj do 16 kwietnia.

Rządowy system rusyfikacyjny nie próżnuje, chociaż stara się działać w ciszy i bez ostentacji. Obecnie ministerstwo spraw wewnętrzych potwierdziło ponownie zasadę, że osoby nieprawosławne winny składać przysięgę w języku rosyjskim, przy wstępowaniu na służbę cywilną i wojskową.

Rusyfikatorzy zwrócili także swą uwagę na na nasze prywatne szkoły żeńskie w Królestwie Polskiem. Przeciwko tym szkołom wystąpiły przed kilku dniami *Moskowskija Wiedomosti* w artykule, który twierdzi, że poza urzędowemi kierowniczkami tych szkół, stoją w ukryciu inne (?) kierowniczki rzeczywiste, mające na celu wychowanie dziewcząt polskich w duchu separatyzmu politycznego i w kierunku, sprzecznym z dążeniami państwowemi. Autor artykułu rzuca podejrzenie, że w szkołach tych używane są podwójne podręczniki i że w ogólności szkoły te umieją wyślizgnąć się z pod ścisłej kontroli rządowej. Według jego słów, do gimnazjów rządowych uczęszczają tylko dziewczęta z rodzin uboższych, a i te potem dopełniają swego wykształcenia w duchu separatyzmu w t. zw. „uniwersytetach ruchomych.“ Ze względu na to, że „wychowanie dziewcząt polskich nie może pozostawać w rękach fanatycznych dewotek i księży,“ autor artykułu żąda, aby pozwolenia na otwieranie szkół żeńskich w Królestwie nie udzielano w przyszłości „tak łatwo, jak to było teraz.“

Możemy więc niebawem spodziewać się jeszcze większego obostrzenia nadzoru policji nad pensjonatami żeńskiemi i rusyfikacji naszych dziewcząt. Rząd rosyjski kroczy powoli, ale systematycznie.

Znaną jest powszechnie działalność tz. komisarzów dla spraw włościańskich. Są to organa, mające na celu rzekomą opiekę nad ciemnym ludem, wyzyskiwanym przez szlachtę, właściwie zaś są to ogniska do budzenia kastowej nieufności wśród włościan do inteligencji i do szerzenia wśród nich carosławia. Rząd obecnie postanowił wzmocnić tą organizację i rozszerzyć jej działalność. W tym celu ma być niebawem utworzony w ministerstwie spraw wewnętrznych osobny departament dla spraw włościańskich, w którym zeŚrodkują się sprawy, rozrzucone teraz po rozmaitych zarządach centralnych.

Według nowych przepisów o karze zesłania, ogłoszonych w *Tiuremnych Wiedomostiach*, na Sachalin będą wysłani: skazani na ciężkie roboty mężczyźni w wieku od lat 21 do 40, zdolni wykonywać ciężkie roboty i skazane na ciężkie roboty kobiety w wieku od lat 19 do 45, dalej mężczyźni włóczęgi mający lat 21—60 i kobiety włóczęgi od lat 19 do 60. Cztery wyżej wymienione kategorje przestępców wysyłane będą na Sachalin tylko wtedy, jeśli nie podlegają żadnym chorobom chronicznym, nie są kaleki i nie mają wad cielesnych. Drugi paragraf tych przepisów głosi, że skazani na ciężkie roboty członkowie jednej rodziny, karę ponosić mają w jednej i tej samej miejscowości i wskutek tego mogą być wysłani na Sachalin tylko w takim razie, jeśli wszys y bez wyjątku uznani zostaną, stosownie do obowiązujących przepisów, za zdolnych do odcierpienia kary na tej wyspie. W celach prawidłowego rozmieszczania skazanych na ciężkie roboty po więzieniach na stałym lądzie, nowe przepisy głoszą, że osoby uznane za niezdolne do odbywania kary na Sachalinie, mają być trzymane w więzieniach w Moskwie i Odessie, aż do czasu wydania nowych rozporządzeń w tym kierunku.

Tajna policja sułtańska.

Tajna policja sułtańska dopuszcza się od paru tygodni takich nadużyć w Stambule, że zagraża wręcz spokojowi wewnętrznemu. Uwięzienie, a następnie wygnanie marszałka Fuadabaszy jest drobnostką w porównaniu z tem, co się dzieje obecnie.

Liczba członków tajnej policji w Stambule dochodzi do 10.000 osób. Wszyscy otrzymują sowitą pensję i — co w Turcji jest rzadkością — regularnie. Dlatego też wielu urzędników cywilnych wstąpiło równocześnie do tajnej policji, by otrzymywać pensję, której w razie przeciwnym nie oglądają przez jedenaście miesięcy w ciągu roku.

W pałacu sułtańskim pracuje dzień i noc pięć departamentów, które badają nadsyłane raporty i denuncjacje. Ważniejsze wypadki bywają natychmiast przedkładane sułtanowi. Około 25 głównych agentów ma przywilej składania ustnych raportów samemu sułtanowi. Świetnie płatni, posiadają wpływ olbrzymi. Gdy wspaniały powóz któregoś z nich zatrzyma się przed pałacem ministra, ten ostatni drży, niby pies, wyciągnięty z wody. Rozumie się, że ci główni agenci, chcąc zatrzymać pensje i wpływy, muszą co chwila odkrywać nowe spiski. Inaczej strącą ich bardziej pomysłowi i jeszcze mniej skrupulatni.

Tajna policja nadzoruje zatem ministrów, generałów, ministerstwa, koleje, banki, a przedewszystkiem hotele. Cudzoziemiec, który spaceruje po ulicach Stambułu, jest otoczony przynajmniej dziesięcioma agentami.

Takiej samej kontroli, wręcz natrętnej, poddano budynki ambasad i poselstw. Pod pozorem strzeżenia poselstw przed zamachami anarchistów, sułtan kazał przed bramą każdego budynku ustawić posterunek, złożony z dwóch agentów. Jedynem zadaniem owych panów jest spisywanie wszystkich osobistości, które wchodzą i wychodzą z gmachu ambasady, czy poselstwa.

Obecnie nawet i ten nadzór zewnętrzny nie wystarcza agentom. Używają oni poddanych tureckich, którzy służą jako kucharze, lokaje, woźni itd. po poselstwach, by szpiegowali swych chlebodawców i wypatrywali oraz podsłuchiwali najtajniejsze epizody z prywatnego życia dyplomatów.

Od lat dwóch poddany turecki może wejść do bramy poselstwa jedynie na mocy pozwolenia sułtańskiego, zwanego „iradem.“ Turek, nawet najbardziej wykształcony, rozmawia obecnie niechętnie z Europejczykiem, unika jego ukłonów na ulicy. Wyższym oficerom i urzędnikom cywilnym kazano złożyć listę znajomych, którym składają odwiedziny. Za przekroczenie tej listy, czeka winowajcę więzienie i wygnanie. Jeden z najbardziej wpływowych generał-adju-

61

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

— Przyniosłam ci pilaw, chleb i figi... — rzekła bardzo cicho. — Jedz i — nie mdlej!...

Położyła zawinięcie małe na cembrzynie i odeszła.

I oto, nie wiadomo dlaczego Plichta się zachwiał — czołem o brzeg studni uderzył i padł.

Gdy przyszedł do przytomności, ujrzał kilku ze straży stojących nad sobą.

— Omdlałeś, Lachu! — rzekł jeden z nich.

A drugi dodał:

— Świeżo ociosany pal poczerniał już dawno, na tę chwilę czekając.

I uderzyły młoty, rozkuwając rycerza z pęt żelaznych.

Dreszcz przerażenia przebiegł po ciele Plichty. Czekała go nieunikniona, straszna, ohydna śmierć.

Huk młotów przerażająco rozchodził się w ciszy nocnej i niejednego z mieszkańców obudził. Zrazu niezrozumieli znaczenia tych tępych uderzeń, nasłuchiwali z niepokojem i trwogą pewną, przecierając skośne, zaspane oczy. Lecz niepokój ustąpił szybko, natomiast zadowolenie usiadło na twarzach tatarskich. Radośne: „Aaa!“ wypadło z piersi pohańców. Huk młotów od studni biegł, gdzie od tylu miesięcy przykuty był Lach. Omdlał i pal go ocucił!... Nie ominie wyznawców proroka widowisko męczarni krwawej. Kantemir mścić się umie, a Lacha tego nienawidzi.

— Aaa! — wypadło z wszystkich piersi tatarskich.

Straszny to był huk młotów, bo zrozumiany przez wszystkich. Zrozumieli go Tatarzy i radość wypełniła ich serca; zrozumieli go jeńcy polscy, których nie mało było wonczas w stolicy Krymu — i zgroza wypełniła ich dusze; i Hatfe zrozumiała ten huk ponury i strach uczuła, a bladość okryła jej twarz. Radosne: „aaa!“ pohańców złączyło się z cichą modlitwą jeńców chrześcjańskich i niemem przerażeniem niewolnicy obitej przez Kantemira.

— Czu-czu! — cmokali Tatarzy w przewidywaniu widowiska krwawego.

— Panno Częstochowska, broń go! — szeptały usta jeńców polskich.

— Dlaczego on omdlał, Lejo? — pytała Hatfe, na całem ciele drżąc.

Zaledwie rubinowy świt niebo ubarwił, na placu miejskim już tłum się zebrał. Tłoczyli się, popychali, wrzeszczeli. Każdy chciał być najbliżej miejsca kaźni, by jednego jęku ofiary nie stracić, nie przeoczyć drgawki jednej przez męki wydobytej, nie uronić jednej kropli zimnego potu, jaka spłynie po czole męczennika, być najbliższym widzem okrutnego pochodu śmierci, od pierwszego, rozdzierającego krzyku, do dreszczu ciała, zbielenia oczu, zadrgania powiek i ostatniego tchu zgonu. Rzezańcy Kantemirowscy uwijali się wśród tłumu i uderzeniem prętów trzcinowych zaprowadzali ład. Droga wolna być musiała do stojącego na niewielkiem wzniesieniu namiotu Krwawego Miecza. Zadygotały bębny — to nadszedł oddział wojsk i w dwóch szeregach stanął; zagrały piszczałki i odezwały się gardła trąb, tłum zakołysał się i zaszumiał, buńczuki pochyliły się — to na plac chan wjechał z towarzyszącym mu Kantemirem. Dziki okrzyk, okrzyk radości i uwielbienia wybuchnął z piersi tłuszczy stutysięcznej — uśmiechnął się chan i głową kiwnął, uśmiechnął się Miecz Krwawy i brodę pogładził, rad będąc, że ludowi swojemu wspaniałe widowisko wyprawi.

Na placu tłum, na płaskich dachach domów tłum. Słońce zeszło i blaskami złotymi ogarnęło świat; z ogrodów popłynęły zapachy róż i słowiki się rozśpiewały, cyprysy jeno, choć stały w złocie dnia, nic z powagi swojej i smutku nie straciły.

W namiocie zasiedli chan i murza straszliwy. Była chwila oczekiwania i ciszy wielkiej. Plichta miał nadejść, ów Lach przeklęty, który śmiał wydrzeć zdobycz z rąk niepokonanego Kantemira, pokonać go i do ucieczki zmusić. Sto tysięcy oddychało piersi, a szmeru nie było słychać; zdawało się, że tłum cały skamieniał i w nieruchomości zastygł, jeno w namiocie murzy coś stać się musiało, bo nagle z siedzenia się porwał, za brodę uchwycił i wzrok utkwił w stojącego przed sobą karła tatarskiego.

Skąd się ten wyrodek natury tu wziął, jak i kiedy przez tłum się przecisnął i stanął przed Mieczem Krwawym — nikt powiedziećby nie umiał. Jak wąż się przesunął i na kolana murzy list jakiś złożył. I oto porwał się Kantemir, list ten odczytawszy, a fala krwi zalała mu twarz, wystające policzki zczerniały, wywróciły się białka oczu i drzeć począł jakimś dreszczem niezrozumiałym.

Wtem głuchy szmer zakołysał tłumem. Na plac stracenia, prowadzony przez czterech rzezańców, wszedł Plichta. Blady był, bo wyniszczyła go niewola, ale spokój wielki i wielka pogarda na dumnie wzniesionem czole jego jaśniała. Drgnął lekko, gdy ujrzał opodal leżący na ziemi, a zaostrzony pal; zdumienie odmalowało mu się w oczach, gdy spojrzał na namiot Kantemira i dostrzegł Gil-Gullę i list w drżących rękach krwawego Miecza i ową falę krwi, zalewającą policzki jego... Co znaczy ten list i ten ulubieniec Admy...

Adme!...

Nie rozwija pytania, bo huragan wspomnień uderza nagle o jego duszę, rozsadza pierś, rozsadza serce i mózg i czaszkę. Nie wie gdzie jest i co go czeka? Z niepokonaną siłą tłoczą się obrazy przeszłości, płyną jak fale wezbranych rzek, mórz wezbranych. Rubiny oczu Admy, bławatki Halszki, krążą jak motyle nad nim i przed nim i porywają go i unoszą. Przesuwa się postać hetmana i potrąca go o ramię buławą. „Plichta!“ woła Korecki kniaź i wskazuje na pułki polskie oddalające się od Dniestru. Widzi Lacha-Stracha, mocującego się z Mieczem Krwawym — i siebie, niosącego pogrom pułkom Kantemirowym. Jakiś zamęt, chaos, tłoczenie się, parcie, a nad tem wszystkiem dzwoniący głos Halszki: „Cierpieć będę, miłować nie przestanę“... i Adme, wijąca się u jego stóp — i Gil-Gulla i w ręku Kantemira ten list...

Wstrząsnął się i obudził.

Dokoła panował jakiś gwar, a przed nim stała postać olbrzymia, potężną dłoń swoją trzymająca na jego ramieniu. Skośne, krwią zaszłe oczy utkwiła w jego źrenice i mówiła głosem urywanym, do gromu podobnym:

— Ty pierwszy, Lachu! i ty ostatni, Lachu! z rąk moich wychodzisz żyw!...

Wśród tłumu powstał krzyk niezadowolenia i zawiedzionych nadziei, ale trzcinowe pręty rzezańców uśmierzyły głosy buntownicze. Plichta nie rozumiał nic. Miecz Krwawy żywotem go darzył.

— Wolnyś — ciągnął murza. — Wracaj do Polski, glejt bezpieczeństwa mieć będziesz, słowo mi jeno daj, że już przeciwko mnie się nie porwiesz?

— Czy tak się mnie lękasz, Kantemirze? — spytał Plichta szyderczo.

Twarz Tatara krwią się zalała, a oczy błysnęły wściekłością.

— Znaj Lachu, że gdyby nie ten Mitrasa list, jużbyś się dawno wił na tym palu!... — zazgrzytał.

Plichta ze zdumieniem spojrzał w twarz murzy.

— Dziwisz się, Lachu?... No, wiedz, że mnie, Kantemira — kupiono!...

Porwała go czkawka śmiechu.

— A żebyś nie myślał, iż obawiam się ciebie, Lachu — wolno cię puszczam i słowa żadnego nie żądam.

— Możesz żądać, Kantemirze, lecz ja ci go nie dam! — odpowiedział Plichta.

— Bies! — mruknął Tatar.

Odwrócił się zgrzytnął białymi zębami — i odszedł.

Wtem coś do kolan Plichty przypadło.

Był to karzeł Admy...

Ciąg dalszy nastąpi.

tantów sultana nie może odwiedzać rodziny, z którą jest oddawna zaprzyjaźniony, ponieważ przypadkiem zapomniał umieścić jej nazwiska na liście, przedłożonej agentom.

Nawet niewiasty haremowe zaciągnęły się na usługi policji. Majętny Turek, który ma kilka małżonek i liczny orszak służby, boi się mówić o własnym domu.

Wygnanie, więzienie, tortury są na porządku dziennym. Pewnego fabrykanta porcelany, Turka, zesłano do Yemenu za to, że z polecenia żony ministra tureckiego w czynnej służbie, udał się do gmachu ambasady, by żonie pierwszego sekretarza zlepić parę pękniętych waz.

Jubilerów na Galacie, trzech braci, zesłano nazawsze do wilajetu Castamuni, bo się nie chcieli opłacać szpiegom. Zabrano im przytem majątek wartości 30 000 franków. A ich wina? Dopominali się dwukrotnie o zapłatę długu u Reszada Effendiego, młodszego brata sultańskiego i przyszłego sultana.

Ów list z prośbą o zapłacenie rachunku, poczytano im za... zbrodnię stanu.

KRONIKA.

Lwów 10 kwietnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 10° R. Pochmurno.

Z życia towarzyskiego. Dnia 26 b. m. odbędzie się we Lwowie ślub p. Józefa Roskosza, prof. gimnazjalnego, z panną Anielą Fijałek, siostrą ks. dr. Jana Fijałka, profesora Uuniwersytetu lwowskiego.

Obchód narodowy, jako w 108 rocznicę przysięgi naczelnika Tadeusza Kościuszki na rynku w Krakowie i powstania narodu polskiego w r. 1794, urządza Tow. polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego w niedzielę dnia 13. kwietnia br. w lokalu własnym przy ul. Akademickiej l. 8. (parter) o godz. 7 wieczorem, gdzie też po zaproszenia i bilety zgłaszać się można codziennie od godziny 7 do w pół do 10 wieczorem.

Z Czytelni katolickiej. Na prośbę zarządu Czytelni katolickiej odczyta p. St. Batowski pracę p. t. „Sztuki plastyczne" nie w sobotę, jak było zapowiedziane, lecz w przyszłą środę t. j. 16 kwietnia, a to z powodu, że naznaczony na 16 kwietnia odczyt ks. St. Kobyleckiego T. J. odbędzie się w sobotę 26 b. m., aż po odczycie dra W. Rubczyńskiego. Zatem bilety na odczyt dziewiąty z cyklu „Jedno stulecie" ważne są na środę, 16 września. Początek o godzinie 8 wieczorem. Lokal przy ulicy Carnieckiego l. 1, II. p.

Licytacja materjałów. Na dniu 1-go maja br. odbędzie się w dyrekcji kolei państwowej w Stanisławowie sprzedaż rozmaitych starych materjałów w drodze publicznej licytacji. Termin do wnoszenia ofert najpóźniej do 30 kwietnia br. o godzinie 12 w południe. Bliższe warunki podane są w ogłoszeniach *Gazety Lwowskiej* i dziennika rozporządzeń dla kolei żelaznych i żeglugi z dnia 15 kwietnia 1902 lub też do nabycia w wyżej wspomnianej dyrekcji kolejowej (Oddział IV).

Zjazd koleżanek, które w r. 1892 ukończyły 8-mą klasę szkoły im. św. Elżbiety odbędzie się 3 maja br. we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuje Gabryela z Zaudererów Grabowska ul. Kochanowskiego l. 50. *Jadwiga z Sichulskich Wróblewska. Wanda Marszałkiewicz.*

Usunięcie biskupa Zwierowicza. Donoszą z Rzymu, że kardynał Rampolla wręczył rosyjskiemu posłowi przy Watykanie, Gubastowi notę, w której Watykan protestuje przeciw usunięciu wileńskiego biskupa Zwierowicza.

W kołach watykańskich sprawa ks. Zwierowicza, wywołała bardzo przykre wrażenie z postępowania rządu rosyjskiego wobec biskupa wileńskiego, jako nowego dowódu trwałej nietoleranji i samowoli Rosji wobec innowierców.

Zmiany u Stojałowszczyków. Jedno z pism dowiaduje się, że na ostatniem posiedzeniu mężów zaufania Stojałowszczyków, które się edbyło onegdaj w Krakowie, uchwalono wykluczyć posła Bombę z klubu chrześcjańsko-ludowego. Czy się to już stało, nie jest jeszcze wiadomo. Razem z Bombą ma Stojałowski zamiar wyliczyć ze swojej partji i wiedeńskiego adwokata dra Orłowskiego.

Prawdopodobny szpieg. Jedno z pism lwowskich otrzymuje wiadomość, że policja w Krakowie miała aresztować podejrzaną osobę z Prus, która prawdopodobnie przyjechała do Krakowa, celem śledzenia przybyłych tam Górnoślązaków. Przy aresztowanym znaleziono nazwiska niektórych przybyłych, streszczenie mów i inne notatki. Aresztowany twierdzi, że przybył do Krakowa na święta dla przyjemności i że miał pisać korespondecje do *Posener Morgen-Zeitung.*

Dobrze Rusinom we Wiedniu. Ruscy akademicy z partji ukraińskiej odbyli wczoraj w Wiedniu zgromadzenie, na którem uchwalili nie powracać wcale do Lwowa, lecz trwać dalej w secesji, ponieważ reskrypt ministerjalny w żaden sposób nie wypełnia ich postulatów. Natomiast secesjoniści ruscy w Pradze zgadzają się na powrót do Lwowa.

Nowa gałąź przemysłu krajowego. Kto z nas nie przypomina sobie jeszcze z czasów dziecięcych niekształtnych malowanek na lichych garnuszkach, szklankach, wazonikach etc., rażących smak estyczny ludzi choć trochę nim obdarzonych. Wszystko to są hurtownie sprowadzane wyroby obcokrajowe, a w przeważnej części niemieckie.

Na tem polu przemysł krajowy zamarł zupełnie, a przecież nie brak nam ani zdolnych artystów, ani pięknych motywów krajowych. Że ich nie brak, można się obecnie o tem naocznie przekonać. Młody przemysłowiec, właściciel jedynej z najstarszych firm krajowych p. Lewicki, którego rzutkość i ruchliwość poznała cała prawie Galicja, dzięki bezpłatnym wystawom szkła i porcelany urządzasych po większych miastach prowincjonalnych, postanowił konkurować z tandetnymi a drogimi wyrobami zagraniey i założył u siebie artystyczną pracownię malowania na szkle i porcelanie.

Artysta Polak bierze za temat swych prac motywy czysto swojskie: i tak począwszy od pierwotnego i jaskrawego stylu ukraińskiego, a skończywszy na świetnych typach ludowych i przepięknych widokach zakopańskich.

Przemysł krajowy zaczyna zwolna opuszczać idealne sfery napuszonych frazesów, a wchodzi na drogę realną, na drogę czynu.

Z tem wszystkiem wyroby p. Lewickiego są bez porównania tańsze, niż produkta zagraniczne, a przewyższają je i artystystycznem wykonaniem i trwałością.

Skromną jest na razie pracownia p. Lewickiego, ale młody pionier krajowego przemysłu ma nadzieję, że patrjotyczne społeczeństwo nasze poprze go w jego usiłowaniach i uda mu się z czasem założyć całkiem wzorową szkołę malowania na szkle i porcelanie, któraby wykształciła cały szereg pracownic i pracowników na niwie nowej, a tak korzystnej gałęzi przemysłu krajowego.

Dom uniwersytecki. W roku 1888 utworzyli profesorowie i docenci uniwersytetu lwowskiego fundację wieczystą pod nazwą „Dom uniwersytecki". Celem tej fundacji jest: 1. założenie i utrzymanie taniego stołu dla słuchaczów tutejszego uniwersytetu; 2. urządzenie hospicjum dla chwilowego pomieszczenia ubogich akademików, a wreszcie 3. przysposobienie odpowiednich lokalności, przeznaczonych na naukowe i towarzyskie zebrania młodzieży uniwersyteckiej. Fundacja ta wejdzie w życie, skoro się zbierze dostateczny dla osiągnięcia jej celów kapitał. Dotychczasowe jej fundusze zebrane niemal wyłącznie ze stałych wkładek lub datków profesorów i docentów tutejszego uniwersytetu, wynoszą według ostatniego rachunku za rok 1901, już dosyć znaczną sumę 38.000 koron w efektach i 107 kor. 60 hal. w gotówce. Stosownie do uchwały senatu akademickiego, do którego zarząd tej fundacji należy, zapadłej dnia 20 marca 1899 r., wejdzie ona w życie, gdy jej fundusze wzrosną do 60.000 koron.

Słudzy szkół miejskich na odbytem onegdaj poufnem zebraniu uchwalili założyć własne stowarzyszenie, którego celem byłoby udzielanie członkom pomocy na wypadek choroby, staranie się o polepszenie bytu materjalnego sług szkolnych, a w szczególności staranie się o uzyskanie stabilizacji.

11-letnim i 7-letnim braćmi Szczurkowskimi, o których pisaliśmy przedwczoraj, że w braku innej opieki odesłać ich musiała policja do aresztów, zajęło się „Koło panien, opiekujących się zaniedbanemi dziećmi" i umieściło u pewnej kobiety we Lwowie. Stowarzyszenie to, założone w czerwcu przeszłego roku przez pannę Franciszkę Pachingerównę, rozwija swą cichą, a skuteczną działalność tak szczęśliwie, że w ciągu krótkiego swojego istnienia zajęło się już około 200 opuszczonemi i zaniedbanemi dziećmi. Doprawdy, grzech by było o takiem stowarzyszeniu zapominać.

Matkę podrzutka znalezionego przed 5 dniami na Łyczakowie, obok Zakładu Dzieciątka Jezus, wyszukał i zaaresztował ajent polic. Krzyżanowski. Nazywa się ona Eleonora Gliniecka. Do podrzucenia przyznała się w zupełności.

Olbrzymiej awantury była wczoraj wieczór świadkiem ulica Żółkiewska. Z niewiadomej przyczyny, pokłócił się Karol Wilk z Natanem Mehlerem i od słów przyszło do czynów. Kłócący się, poczęli okładać się nawzajem pięściami, naokoło nich zaś zebrał się tłum ludzi około 800 głów liczący. Kiedy na placu boju zjawiło się dwu ajentów polic. z jednym stójkowym i zapragnęli położyć kres bójce, Mehler uderzył jednego z ajentów w twarz, Wilk zaś położył się jak borsuk na ziemi, na grzbiecie i rękami i nogami bronić się począł przed aresztowaniem. I byłby się wziąć nie dał, gdyby nie to, że policji przybył sukurs i Wilka — borsuka pojmano żywcem, co prawda półnagiego już, gdyż w czasie szamotania się z policjantami ubranie jego kompletnie się podarło.

Donżuanerja uliczna. W uzupełnieniu naszej wczorajszej notatki pod powyższym tytułem, donosimy, że dziś zgłosili się w naszej redakcji interesowani trzej panowie, którzy utrzymują, że zajście było zupełnie w fałszywem świetle przedstawione i proszą na tej drodze dotyczące dwie panie o podanie swych adresów do redakcji naszego pisma, w celu dokładnego wyświetlenia całej sprawy.

Ogień kominowy u kominiarza. Przy ulicy Zyblikiewicza l. 29, w domu, w którym mieszka majster kominiarki Blicharski, zapaliła się wczoraj o godzinie wpół do 11 w nocy sadza w kominie. Czy nie ironja to?

Magistracką drabinę, wartości 6 koron, skradziono latarnikowi miejskiemu, Janowi Boreckiemu, z podwórza realności pod l. 32, przy ulicy Źródlanej.

Kronika policyjna. Do adwokata po poradę przyjechał Marcin Hakluka, gospodarz z Bryniec, nim się jednak do adwokata dopytał, wpadł w ręce jakiegoś pokątnego pisarza, który zaprowadził go do szynku i upił do niepamięci. Nieprzytomnego prawie sprowadzono na policję, tu go zrewidowano i odebrawszy w przechowanie kilkadziesiąt koron, jakie mu jeszcze z pijatyki zostały, odstawiono do aresztów policyjnych dla przespania się. — Umysłowo chorego Tomasza Białka, który żądając jałmużny robił awantury w klasztorze OO. Karmelitów, oddano na razie do aresztów.

Hajdamaki. W Krynicy zdarzył się w dniu 5 kwietnia okropny wypadek, świadczący o tem, do jakiego stopnia może dojść rozbestwienie ruskiego ludu, ustawicznie podbechtywanego przez niesumiennych boryteli.

Powracający od asenterunku rekruci Rusini z gminy Mochnaczki, spotkali się około godz. 6 wieczorem z dwoma rekrutami Polakami z gminy Słotwiny. — Pod wpływem nadużycia trunków, pierwsi w liczbie 12 tu uderzyli na drugich, wszczynając zaciętą walkę tuż przed sklepem Kółka rolniczego w Krynicy. Rozzuchwaleni liczebną przewagą, a więcej jeszcze zagrzani słowami zastępcy wójta gminy Mochnaczki, który prowadził rekrutów z okrzykiem: „bij Lachów," kijami połamali kości jednego z Polaków, rekruta z gminy Słotwiny, Edwarda Nowaka, znanego powszechnie jako bardzo porządnego chłopaka, z zawodu murarza, który z swego zarobku dziennego utrzymywał i żywił starą matkę wraz licznem młodszem rodzeństwem; gdy padł na ziemię, broczącego w krwi obrzucono gradem kamieni, pod których ciosami nieszczęśliwy wyzionął ducha. Rozbestwieni rekruci-Rusini, widząc straszny skutek swej napaści, rozpierzchli się, zanim żandarmerja lub jakakolwiek inna pomoc nieszczęśliwemu nadejść mogła. W kilka chwil zjawił się i lekarz na miejscu wypadku, lecz po to tylko, by skonstatować śmierć. Dwóch morderców zdołała żandarmerja ująć zaraz, resztę ujęto w dniu następnym, odprowadzając zakutych do aresztu sądu pow. w Muszynie. Rozpaczająca matka, której nielitościwie wydarto jedyną podporę starości, woła do nieba o pomstę na zabójców jej drogiego syna.

Gwałtowny leśnik. Leśny w Płazie (pow. Chrzanów), Erazm Adamczyk, sprzedał w lesie w dniu 26 lipca 1901 roku drzewa za 2 korony chłopu Zimolągowi. Nie wiedział o tem drugi leśny Antoni Wróbel i kazał mu drzewo zwrócić. Gdy Zimoląg oparł się temu, obaj leśni zaczęli go bić, a szczególniej Adamczyk, który uderzył Zimoląga dwa razy strzelbą po głowie. Zimoląg wyrwał się im z rąk i uciekł z lasu, a obaj leśni z wozem i końmi Zimoląga powrócili do domu Wróbla. W pół godziny potem zjawiło się przed domem Wróbla kilka chłopów, prawdopodobnie, aby upomnieć się u Wróbla i Adamczyka o konie i wóz Zimoląga. Wyszedł na to przed dom Adamczyk ze strzelbą w ręku i bez długich ceremonij lufą strzelby uderzył pierwszego z brzegu, niejakiego Ignacego Wiechcia, a gdy ten po otrzymanym ciosie przewrócił się, ponowił uderzenie, które było śmiertelne, gdyż Wiecheć, doznawszy złamania czaszki, umarł tej samej nocy.

Onegdaj odbyła się w tej sprawie w sądzie krakowskim rozprawa. Trybunał sądu przysięgłych skazał oskarżonego Erazma Adamczyka tylko za przekroczenie na 5 miesięcy ścisłego aresztu, poniesienie kosztów sądowych, oraz na wypłacenie tytułem odszkodowania Zimolągowi 25 koron, wdowie zaś po Wiechciu 2090 koron.

Hazard w wiedeńskim Jockeyklubie. Pełna lista osobistości, wmięszanych w znaną tę klubową aferę brzmi jak następuje: Mikołaj Szemere, poseł do węgierskiego parlamentu i sekretarz legacyjny wspólnego ministerstwa w stanie rozporządzalności; hr. Józef Potocki; hr. Ludwik Trauttmannsdorff właściciel dóbr; baron Hellfried Kaiserstein; margrabiowie Alfons i Bela Pallavicini; komisarz powiatowy z Baden baron Cekeliusz Rosenfeld; emerytowany rotmistrz i właściciel wyścigowej stajni Artur Trenkl; właściciel stajni wyścigowej Andor Pechy i hr. Eugeniusz Kińsky. Inicjatywy dla władzy, która w sprawy klubu się wmięszała, dała wiadomość o rozegraniu w klubie olbrzymiej partji bakkarata między hr. Potockim a Szemerem, przyczem ten ostatni wygrał około dwa miljony koron. Tej samej nocy, w której szalona ta partja się odbyła, jak wykazało śledztwo policyjne, grali w lokalnościach klubu w bakkarata inni powyżej wymienieni jego członkowie. W toku śledztwa, odmówili oskarżeni wszelkich wyjaśnień. Do rozprawy wezwany zostanie w charakterze świadka, jeden tylko służący klubu.

Zakaz rozmawiania po polsku. Bydgoska dyrekcja kolejowa wydała nowe rozporządzenie, przypominające urzędnikom i robotnikom kolejowym, że nie wolno im wcale w służbie mówić po polsku. Przełożeni winni bacznie czuwać nad tem, aby polscy urzędnicy i robotnicy stosowali się do tego rozporządzenia, a o każdem przekroczeniu donosić dyrekcji kolejowej w Bydgoszczy celem ukarania winnych.

Gość z Anglji. W Miłosławiu u pp. Kościelskich bawi jeden z najznakomitszych dziennikarzy europejskich, Anglik, p. Dillon, w celu poinformowania się o stosunkach Polaków pod berłem pruskiem. P. Dillon, znany literat i lingwista, znający jak niegdyś kardynał Mezzofanti niemal wszystkie główne języki świata, a w tej liczbie szereg języków słowiańskich, jest zarazem wybitnym podróżnikiem. W czasie ostatniej wojny chińskiej reprezentował największą gazetę angielską *Daily Telegraph* na polach bitwy. Jest też jednym z najwytrawniejszych znawców Wschodu i był węzłami osobistej przyjaźni złączony ze zmarłym Bismarckiem chińskim, Li-Hung Czangiem. Od czasu wypadków wrześniowskich wiele zagranicznych wybitnych osobistości gościło w Poznańskiem, celem poinformowania się na miejscu o stosunkach; po raz pierwszy jednak zjechał publicysta tej miary i tego znaczenia co p. Dillon, którego głos w prasie międzynarodowej pierwszorzędne posiada znaczenie.

Zrabowanie grobu. W majątku Kierz, własności pp. Napiorkowskich, niewykryci łotrzy wydobyli z grobu trumnę ze zwłokami zmarłej niedawdo ś. p. panny Zofji Napiorkowskiej i otworzywszy ją, zrabowali poduszkę atłasową, welon oraz przód sukni. Snać zbrodniarze spodziewali się znaleźć przy umarłej kosztowności. Władze policyjne prowadzą energiczne śledztwo, lecz łotrów dotychczas nie wytropiono.

Studenci podpalacze. Kilku studentów zamkniętych w więzieniu policyjnym w Moskwie, podłożyło wczoraj ogień, aby przy popłochu umknąć z więzienia. Straż ugasiła jednak prędko ogień, a studentów ukarano nahajkami.

Dola urzędników w Rosji. *Nowosti* przynoszą bardzo ciekawą i wysoce charakterystyczną wiadomość o projekcie nowej ustawy o cywilnej służbie rządowej. Według tego projektu rangi cywilne nie będą zniesione, jak było to pierwotnie proponowane. Na przyszłość ma pozostać siedm teraźniejszych wyższych rang, które będą udzielane nie za liczbę lat służby, lecz jako nagrody na równi z orderami. Rangi: registratorów, sekretarzy, asesorów i radców kolegjalnych zostaną skasowane. Posady dzielić się będą na klasowe i nieklasowe. Jak mówią *Nowosti*, główny szkic zmian projektowanych, ma na celu rozszerzenie władzy dyskrecjonalnej zwierzchników, którym nowa ustawa pozwala się wtrącać w sprawy osobiste podwładnybh i ich zajęcia pozasłużbowe, jak np. zwierzchnik może podwładnemu zabronić pracować na polu literackiem, należeć do stowarzyszeń naukowych, sportowych, towarzyskich, finansowych itp., zabierać głos na zebraniach publicznych itd.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 9 kwietnia 1902 godzina 7 rano notują: Haparanda — 14·8, Uleaborg — 16·7, Petersburg — 8·7, Stockholm — 1·2, Wilno — 1·4, Moskwa — 1·0, Kijów + 4·0, Stornoway 0·0, Scilly + 8·3, Borkum + 4·8, Keitum + 4·3, Hamburg + 3·0, Memel + 0·6, Berlin + 1·9, Isle de Aix + 5·0, Paryż + 2·0, Monachium + 1·4, Bregencja — 0·6, Praga + 3·3, Wiedeń + 2·8, Budapeszt + 3·8, Hermanstad + 4·6, Lesina + 10·0, Tryjest + 8·2, Florencja + 10·5, Rzym + 11·0, Neapol + 10·9, Palermo + 15·6. Ciśnienie powietrza podniosło się ogólnie i wczoraj wahało się pomiędzy 757 mm. w południowej Dalmacji, 760 mm. w Galicji wschodniej a 768 mm. w Alpach północnych. Na Zachodzie wypogodziło się nieco, na Wschodzie pogoda pozostała chmurna po większej części z opadami. Temperatura stanowczo się obniżyła. W Dalmacji panuje burzliwy bora. — Prognoza na jutro: deszcz

Z kraju.

Bochnia. (*Nieszczęśliwy wypadek*). W piątek dnia 4 b. m., przy wybijaniu nowego szybu w tutejszej kopalni soli, załamały się deski rusztowania wskutek spadku ciężkiego klocka z wyższych rusztowań i pociągnęły za sobą pracującego tamże górnika, cieślę, Jana Gurbę. Ciężko wewnętrznie uszkodzonego, po przyprowadzeniu go do przytomności, odwieziono do domu, gdzie po trzech godzinach skonał.

Brody. (*Wieczór kościuszkowski*). Dnia 6 kwietnia urządziło nasze towarzystwo gimnastyczne „Sokół", ku uczczeniu pamięci Tadeusza Kościuszki, uroczysty wieczór wokalno-dramatyczny, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi. Program wypełniły: krótkie wprawdzie, ale do serc przemawiające słowo wstępne p. M.; piękna, ze zrozumieniem wygłoszona deklamacja przez panią Sr.; czyste produkcje chóru kółka śpiewackiego; obrazek dramatyczny „Hanusia Krożańska", odegrany poprawnie przez panie K. P. Pr. dr. Pa. Pie. i kilku innych; wreszcie ćwiczenia gimnastyczne wzorowego zastępu naszych druchów, pod kierownictwem dra S., wykonane z wszelką precyzją. Powodzenie wieczoru było ze wszech miar pomyślne, bo i wykonanie całego programu było doskonałe i słusznie zyskało sobie wielkie uznanie i sala towarzystwa muzycznego była przepełniona publicznością, stwierdzającą, że nasz „Sokół" godnie i wysoko trzyma swój sztandar.

(*Pożegnanie*). Po wieczorze żegnali druhowie, zebrani na wieczornicy w liczbie około 30, dotychczasowego prezesa, dra Papéego, który ustąpił ze swego przewodnictwa, przeniesiony do Lwowa.

Dunajów. (*Pożar*). Dnia 5 b. m. nawiedził nasze miasteczko groźny pożar, który zniszczył w niespełna godzinie 22 domy mieszkalne. Przeszło 200 osób pozbawionych dachu i chleba.

Kołomyja. (*Rozwiązany wiec ruski*). W dniu ostatniego marca odbył się tu staraniem komitetu włościańskiego wiec ruskich chłopów, na który przybyło z wielu stron przeszło 500 uczestników. Na porządku dziennym było: 1. sprawa uniwersytetu ruskiego, 2. sytuacja polityczna, 3. strejki i organizacja włościan. Pierwszy punkt referował włościanin Dułczak, poczem uchwalono rezolucję z wezwaniem do towarzystwa naukowego im. Szewczenki, by zajęło się akcją w sprawie uniwersytetu ruskiego. Do drugiego punktu zabrał głos jako referent, włościanin Ławruk. Zaledwie jednak rozpoczął swe przemówienie, komisarz Biliński oświadczył, iż zgromadzenie rozwiązuje. Ponieważ wskutek niespodziewanego rozwiązania nie mógł być wygłoszony referat w sprawie strejku, przeto komitet włościański zwołuje na 18 b. m. w Kołomyi ponowny wiec chłopski, na którym omawianą będzie sprawa strejku robotników rolnych.

Słotwina. („*Na Saksy*"). Na tutejszym dworcu kolejowym panuje olbrzymi ruch wychodźców. W ostatnim tygodniu wyjechało z Brzeska i z okolicy do „Saksów" blisko 2000 ludzi. Kilkunastu emigrantów musiało wrócić, gdyż nie mieli kontraktów, potrzebnych do wylegitymowania się na granicy w Mysłowicach. Nie mając żadnych środków materjalnych, o głodzie i chłodzie pieszo powrócili do domu.

Stanisławów. (*Skazanie inkwizytorów*). Sąd tutejszy skazał dwóch policjantów z Buczacza za wymuszanie zeznań u delikwentów przez t. zw. *anbinden*, na sześcio- i czterotygodniowy areszt.

Tarnów. (*Nowy dyrektor gimnazjum*). Jako kandydatów na miejsce dra Benoniego, który idzie na emeryturę, wymieniają dyrektora Rzepińskiego z Nowego Sącza, lub profesora Zawilińskiego z Krakowa, znanego slawistę, literata i wydawcę *Poradnika językowego.*

* **Wieczorek z tańcami** odbędzie się w niedzielę dnia 13 kwietnia b. r. w wielkiej sali na dochód funduszów Stowarzyszenia „Gwiazda" w własnem zabudowaniu przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Początek o godzinie 8 wieczorem. Zaproszenia otrzymać można w biurze Stowarzyszenia.

* **Wspólne święcone** urządza w niedzielę dnia 13 kwietnia b. r. Towarzystwo polskiej młodzieży rękodzielniczej im. Jana Kilińskiego w lokalu własnym przy ulicy Akademickiej l. 8 (parter). Początek o godzinie 11 przed południem. Zapisywać się można w Tow. do piątku wieczora.

* **Wykłady** o socjologji w Towarzystwie prawniczem, przerwane skutkiem choroby prelegenta p. Witolda Lassoty, rozpoczną się znów dnia 17 kwietnia b. r. o godzinie pół do 7 wieczorem, w lokalu Towarzystwa prawniczego, wykładem p. Witolda Lassoty pod tytułem: „Socjologja psychologiczna". Wstęp wolny, dozwolony członkom Towarzystwa i osobom przez nie wprowadzonym.

* **„Skała"** lwowska urządza w niedzielę dnia 13 kwietnia b. r. w sali własnej, przedstawienie amatorskie nowej zupełnie i nigdzie niegranej sztuki ludowej ze śpiewami i tańcami w 4 odsłonach p. t.: „Wieńcowiny", z muzyką K. Lisiewicza. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 82-letniej staruszki złożyli pp.: Z. Cz. 1 kor., N. N. ze Lwowa 1 kor., Zenon De. 1 kor., S. J. 1 kor., F. R. 60 hal., M. G. 4 kor., Z. M. 2 kor., E. S. 1 kor., A. S. 40 hal., Helena hr. Brunicka 2 kor., Kuliński 2 kor., Podsoński 1 kor., służba hotelu Georg'ea 6 kor., L. D. 5 kor., W. P. i M. P. 2 kor. Razem 30 koron.

Zmarli:

W Gródku obok Lwowa zmarła Michalina z Szolców Rozenbergów Bachowska, żona emer. dyrektora szkół wydziałowych 54 r. życia.

W Morawskiej Ostrawie zmarł ks. Franciszek Zadęski, b. proboszcz w Osieku.

W Krakowie zmarł Tadeusz Oksza Kłobukowki, adjunkt magistratu, b. uczestnik powstania 1863 roku przeżywszy lat 60.

W Krakowie zmarł ks. Antoni Langer, jeden z najznakomitszych kaznodziejów zakonu Jezuitów.

Joanna Kulczyńska, obywatelka m. Krakowa, matka radcy szkolnego i dyrektora gimnazjum św. Anny, dra Leona K.

W Czerniowcach zmarł zastępca prezydenta kraju Wilhelm Pompe.

Nr. 14 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek popołudniu o godzinie $3^1/_2$ powtórzenie koncertu gal. Tow. muzycznego „Orfeusz i Eurydyka", ze współudziałem Cecylji Ketten. — Wieczorem o godz. 7 (po cenach dramatu) „Na Łyczakowie", obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Domnika; muzyka Michała Świerzyńskiego.

Jutro w piątek (przedostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie i po raz ostatni) „Manru", opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Ostatni i pożegnalny gościnny występ Józefa Rechta i ostatni występ Wandy Ottówncj.

W sobotę „Na Łyczakowie", obraz sceniczny.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Ruy Blas", dramat w 5 aktach Wiktora Hugo. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ (ostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie) „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach a 5 odsłonach Stanisława Moniuszki. Ostatni i pożegnalny występ pp.: Heleny Ruszkowskiej, Henryka Drzewieckiego, Józefa Szymańskiego i Juljana Jeromina.

W poniedziałek „Koncert symfoniczny" orkiestry teatralnej ze współudziałem orkiestry gal. Tow. muzycznego, pod kierunkiem Fr. Spetrino.

Pani Helena Ruszkowska, po ukończeniu występów w operze lwowskiej, wyjeżdża na parę tygodni do Wiednia dla dalszych jeszcze studjów. Od 1 czerwca otrzymała p. Ruszkowska angażowana do Warszawy na 6 występów, między innymi w „Tannhäuserze" i „Manru".

Uczczenie Bolesława Prusa. W szerokich kołach warszawskich wielbicieli talentu autora „Lalki", „Figara" i wielu innych, znakomitych powieści, powstała myśl złożenia mu daru narodowego, czy to w formie willi w pobliżu Warszawy (zakupić się mającej ze składek publicznych), czy też w innej odpowiedniej formie. Jako kwotę na ten cel potrzebną, oznaczono sumę 30.000 rubli.

Bolesław Prus pracuje obecnie już od dłuższego czasu nad nową, kilkutomową powieścią, osnutą na tle społecznem.

Komedja Macchiavellego „Mandragora", wystawiona została w Paryżu, siłami amatorskiemi, na scenie teatru „des Latins". Fabuła sztuki zaczerpnięta jest, jak wiadomo, z Boccaccia.

Pamięci Tomasza Moora, od którego śmierci upłynęło niedawno lat pięćdziesiąt, poświęciły wszystkie niemal większe pisma zagraniczne, obszerne artykuły. Z dzieł słynnego poety angielskiego, przełożone zostały w swoim czasie dwa (przez Ant. Ed. Odyńca) na język polski, a mianowicie „Czciciele ognia", oraz „Peri i raj". Największe jednak jego dzieło, słynna powieść wschodnia pt. Lalla Rookh" nie doczekała się przekładu dotychczas.

Opera.

(„*Manru*". — *Występ Józefa Rechta*).

Trema, która prześladowała pana Rechta w pierwszym jego na naszej scenie występie w „Lohengrinie" i nie pozwoliła mu wykazać całej okazałości pięknego głosu, opuściła zupełnie artystę na wczorajszem przedstawieniu „Manru".

Pominąwszy drobne usterki w atakowaniu tonów średnich, wrażenie, jakie uczynił pan Recht wczorajszym występem w partji tytułowej w „Manru" jest nader korzystne.

Śpiewak młody, prawie początkujący, posiada już dzisiaj wszelkie warunki na artystę operowego *par excellence.* Piękny i rozległy głos, większy niż się wydawał w pierwszym występie, czysta wymowa, obok szlachetnej deklamacji — wszystkie te zalety sztuki śpiewaczej, tak rzadko widziane w harmonijnej zgodzie obok siebie, a oddane na usługi charakterystyki przedstawianej postaci, oraz szeroki, a poważny styl w śpiewie, — wydały nam się wczoraj zupełnie wystarczające, aby pana Rechta uznać jako artystę-śpiewaka, któremu wróżyć można głośną i światową sławę.

Głos śpiewaka jest bardzo pięknym, stylowym, bohaterskim i dźwięcznym, a nadto śpiew artysty odznacza się werwą, zacięciem i szlachetną ekspresją.

Aparycja wczorajszego cygana „Manru", nie pozostawiała także nic do życzenia. — „Manru" w kreacji pana Rechta, był pięknym, dzikim, imoponującym i namiętnym.

Nie można jednak pogodzić się całkiem z ruchami wczorajszego „Manru", które w wielu miejscach okazały się zbyt nerwowe.

Inne partje spoczywały w znanych, a niezmienionych obsadach i wykonane były zupełnie udatnie. Partję „Azy" powierzono tym razem pannie Otto... i bardzo szczęśliwie. Dotychczasowe przedstawicielki tej partji panna Strassernówna i panna Rollówna różniły się zasadniczo w wykonaniu. Panna Strassernówna grała dobrze, ale śpiewać po prostu nie miała czem. Panna Rollówna przeciwnie, śpiewała dobrze, ale ani w śpiewie, ani w grze nie było temperamentu. Natomiast pannie Ottównej, po wczorajszem przedstawieniu przyznać należy, że łączyła w sobie obydwie potrzebne zalety, to jest i dobry śpiew i zupełnie udatną grę.

Mimo udatne produkcje solistów, całość opery nie przedstawiała się korzystnie, a przyczyną tego była orkiestra, która grała niżej wszelkiej krytyki, w ustawicznej niezgodzie, bez należytej sprawności i najmniejszego cieniowania, tak jak by to się działo na pierwszej próbie, a nie na Bóg wie którem przedstawieniu z rzędu.

Fakt ten świadczy wymownie, że zdolności kapelmistrzowskie i rutyna pana Spettriny, są bardzo nieobliczalne, a nawet wątpliwe.

J. G.

Co to jest nastrój?

Fejletonista, znany zarówno z ciętej swej satyry, jak i z tego, że co chwila zmienia swe pseudonimy, zamieścił w *Gaz. Nar.* wesoły żarcik, zatytułowany: „Mój interwiew z p. Pawlikowskim". Tym razem autor podpisał się: Tomir Dorsza, a dał właściwie monolog, który wygłasza, jak gdyby czytając z duszy p. Pawlikowskiego, sam bowiem dyrektor teatru od czasu do czasu tylko reaguje pomrukiem: „Aaa", „Iii", „Ooo" i „Uuu".

W interwiewie tym dowcipny p. Tomir Dorsza tak charakteryzyje modernistyczny nastrojowy kierunek naszej sceny:

„Podobno teraz — pyta interwiewer dyrektora Pawlikowskiego — studjuje pan Calderona. Czy to prawda? Więc przedewszystkiem Velasquez, oczywiście! Stoły brunatne, krzesła brunatne, ściany brunatne, kostjumy brunatne, kotary brudno-żółte, szyby zgniło-zielonkowate, światło słoneczne przyćmione draperjami bladosepiowemi. Wszędzie panuje — sepia! Arcydzieło! Tu idzie o „nastrój!" — całkiem słusznie. Nastrój to grunt! Głupstwo treść, prawidła, robota, sens, — nastrój teraz grunt! Oczywiście! Po Calderonie, najbliższą nowością będzie podobno „Komurasaki". Czy doprawdy? Zobaczymy — „Komurasaki"!!! Co za rozkosz! Uczta, biesiada, orgja artystyczna! Bo to arcydzieło — wiem o tem. Oczywiście! Na podwyższeniu, niby na tronie męki, pokrytym żółtą materją chińską, zahaftowaną czerwonemi smokami, stoi Komurasaki i kwitnie w mroku, niby czarowna a bolesna orchidea, obok niej wyrasta, smukły jak narcyz, Antinous z bronzu jasnego, a z lewej obnaża się w boskim bezwstydzie Venus Callipyge, tak biała, że aż złotaworóżana, jakby utkana z promieni słońca i woni róż purpurowych — a po za niemi majaczy się

cała gęstwa ciał, stróżowana przez twarde, sępie głowy cezarów i prokonsulów!... Pyszne! wspaniałe!... Oczywiście! Ale to tylko wstęp! Potem dzieje się rzecz straszna! Pełna męki niewypowiedzianej, zgrozy, tęsknoty i rozpaczy, ucieka Komurasaki myślą — w dal! I łka pieśń tęsknoty!... — I łka hymn nadziei, sercem pełnem śmierci... A noc płacze i płacze wciąż za szybami, a wiatr kona i kona wciąż, aż wyczerpany walką, pada przeszyty strzałami świtu, miażdżącego — noc!... Wspaniałe! Oczywiście! Ale tego nikt nie zrozumie... Oj ta publiczność!...

Potrzeba jednak — iść z prądem czasu, potrzeba być jak w literaturze, tak samo i w teatrze, rozanielonym, rozwarkoczonym, rozżagwionym, pełnym prapojęć nieokreślonych, oczywiście. oczywiście, potrzeba być zawianym niemotą i marzącemi scenicznemi prafalami, potrzeba te fale z centryfugalną, centrypetalną siłą pchać naprzód. wciąż naprzód! Niech pędzą te genialne myśli! Niech pędzą te białozory, płomienne bachmaty aż w leśne wykoty żywicznych i kwietnych jarów! Niechaj rozjaśnią łzawice bezpłodnych wspomnień! Niechaj źrenice rozpacznie łkające, koją płomienną tęsknotę i kamieune przerażenie! Centrypetalnogenialna myśl, to alfa i omega dzisiejszego teatru. Praźródło tej myśli — w prażadnem istnieniu praiłów! A jej pradźwięki, które od wieków maiły pracenne poświaty, pianą zwełniając się własną, nie utoną w bezdniach inercji cielesnej, lecz laurowość kiedyś dosięgną! Oczywiście, oczywiście... Szary mrok pojęć bezdennych szerokich warstw, ciemnego tłumu, — to wir myśli, który bieli i fruwa na skrzeki, by tonąć jak runo czystości i swobód! Aż kiedyś, kiedyś, rozsądek umai grobowce głupoty i przemieni pyły zwapnionej ciemności w tłuczony miał złoty!!! Czy nie tak?...

Otarłem pot z czoła, bo zapał mnie ogarnął. Spocony, zziajany — czekałem.

Pan Pawlikowski spojrzał na mnie swym szklistym, stalowym, obojętnym wzrokiem — i milczał. Nareszcie westchnął, rzekł:

— Uuuuuu!...

I poszedł.

Towarzystwo ku zwalczaniu gry hazardowej w Poznaniu

ogłasza niniejszem konkurs na utwór sceniczny o tendencji społeczno-obyczajowej, mający wykazać zdrożność karciarstwa i gry hazardowej i zabójczy jej wpływ na byt i moralność rodziny i społeczeństwa.

Ze względu na potrzebę spopularyzowania tychże idei w najszerszych warstwach społeczeństwa, wymagamy, aby odnośny utwór nadawał się do przedstawień amatorskich i odpowiadał następującym warunkom:

1. Utwór winien składać się, o ile możności, z 3 aktów, by nie było potrzeby wypełniania wieczoru dodatkami, mogącymi wrażenie sztuki osłabić.

2. Akcja utworu winna być współczesną i umiejscowioną i nie stawiać trudności co do scenerji i ukostjumowania.

3. Liczba osób działających ma — o ile możności — nie przekraczać 10.

4. Utwór ma mieć cechę dramatyczną, a nie być przytem pozbawionym pierwiastku satyryczno komicznego.

Uwzględnione będą jedynie utwory, posiadające literacką wartość.

Oceny nadesłanych na konkurs dzieł, podjęli się łaskawie: Marjan Gawalewicz, Józef Kościelski i Łucjan Rydel.

Jako pierwszą nagrodę wyznacza Towarzystwo ze względu na nader skromne swe zasoby materjalne 300 marek, druga nagroda wynosi 150 m., trzecią nagrodę stanowić będzie list uznania.

Prace nagrodzone stają się własnością Towarzystwa. Względem prac nie przedstawionych do nagrody rezerwuje sobie Towarzystwo prawo pierwszeństwa w nabyciu. Prace winne być nadesłane aż do 1go listopada br. z uwzględnieniem zwykłej formy konkursowej na ręce prezesa, dra Kapuścińskiego (Poznań, ulica Teatralna Nr. 6).

Romans amerykański.

W górach zachodniej Pensylwanji odegrał się w ubiegłym miesiącu prawdziwy romans sensacyjny, który niewątpliwie jaki wydawca okropnych romansideł ilustrowanych zużytkuje dla spekulacji.

W więzieniu hrabstwa Pittsburg, siedziby przemysłu żelaznego, siedzieli dwaj bracia, John i Edward Biddle, skazani na szubienicę za popełnienie morderstwa i rabunku. Mieli obaj tyle zbrodni na sumieniu, że nie mogli liczyć na ułaskawienie. Nie przeszkadzało to jednak wcale, że w Edwardzie rozkochała się żona dyrektora więzienia Piotra H. Soffla, matka czworga dzieci. Większą część dnia przepędzała ekscentryczna kobieta przed drzwiami celi skazańca, a urzędnicy więzienni niczego się nie domyślali, bo i jakże mógł ktoś przypuścić, aby młoda, przystojna kobieta i matka dzieciom, żyjąca w najszczęśliwszych warunkach, mogła się zakochać — w mordercy i kandydacie do szubienicy. Aż pewnego wieczoru oznajmiła Sofflowa swemu mężowi, że następnego ranka ma zamiar odwiedzić swych krewnych. W nocy około godziny 2 zawołał Edward Biddle na strażnika Jakóba Mr. Geary, aby przyniósł z apteki więziennej jaki środek uspokajający dla jego brata Johna, który się po podłodze wije w boleściach. Kiedy strażnik spełnił to życzenie więźnia i wszedł do celi z lekarstwem, wyłamał rzekomo chory kratę zupełnie już przepiłowaną, rzucił się na dozorcę, zakneblował mu usta, aby nie mógł krzyczeć i obaj z bratem związali go silnie. Ten sam los spotkał dwu innych funkcjonarjuszy więzienia, którzy zwabieni szamotaniem, pospieszyli do celi. Po ukończeniu tej czynności, obaj łotrzy przebrali się od stóp do głów w suknie dozorców i zbiegli.

Nikt nie mógł uderzyć na alarm, bo cele były pozamykane, a krzyki nie dochodziły do mieszkania dyrektora. Kiedy rano dyrektor wpadł do więzienia na oględziny, znalazł dozorców zamkniętych w ciemnej celi, zamiast zbrodniarzy, a także zauważył zniknięcie żony. Zrazu nie miał najmniejszego pozoru jej ucieczki z łotrami, dopiero kiedy zatelefonował do krewnych i stamtąd mu odpowiedziano, że żony jego tam nie było, zrobiło mu się jasnem, co zaszło. Dokładne oględziny celi wykazały, że więźniowie od długiego już czasu byli w posiadaniu najlepszych pilników, pił i innych narzędzi, bo ciężkie żelazne sztaby były całkiem głęboko przepiłowane.

Rozpoczęto natychmiast pościg. Dowiedziano się, że w Perryswille niedaleko Pittsburga, skradziono sanki w jego konia zaprzężone. Następnie przyszły telefoniczne depesze, że widziano tu i ówdzie pędzące przez małe wioski towarzystwo, złożone z kobiety i dwóch mężczyzn. Natychmiast uzbrojono dwie sanie i udano się niemi do hrabstwa County, gdzie ostatnio widziano zbiegów. Za pomocą zmienionych koni było kwestja niewielu godzin dogonienia uciekających. W pełnym galopie szła pogoń i niebawem ujrzano, jak koń przy sankach z biegu słabnie i ustaje, aż niedaleko miejscowości Mount Prospect ustał w biegu zupełnie.

Zawrzała teraz wściekła walka między ludźmi szeryfa, a zbrodniarzami. Mieli oni przy sobie różne gatunki broni, a i pani Soffel umiała się ze strzelbą obchodzić. Pogoń jednak strzelała dobrze i niebawem obaj Biddlowie nurzali się we krwi na śniegu, podczas gdy ludzie szeryfa nie doznali żadnego szwanku. Także i Sofflowa dostała postrzał w lewą pierś. Jeden z Biddlów otrzymał pięć strzałów w brzuch, drugi dziesięć kul w prawe ramię, jedną w lewe, cztery w prawy bok i jedną w brzuch. Obaj zmarli niebawem. zanim ich do Pittsburga dowieziono. Ponieważ działo się to w Ameryce, gdzie *business* przedewszystkiem, znalazł się też zaraz przedsiębiorca pogrzebowy, który za opłatą wystawił trupy morderców do oglądania na wystawie swego sklepu. Oryginalne to, a wstrętne widowisko, zwiedziło w jednym dniu 20.000 osób, przeważnie kobiet...

Paryż w toalecie wyborczej.

W miesiącu bieżącym będą się odbywały we Francji wybory do izby; już dziś znać to na ulicach Paryża. Różnokolorowe afisze, porozlepiane na murach, czynią miasto podobnem do szaty arlekina. Rozlepiacz plakatów ma sporo do czynienia; z garnkiem klajstru w ręku z grubą pliką arkuszów pod pachą wspina się po drabinie na mury domów, a nawet na cokóły pomników, smaruje i przykleja z szybkością maszyny. W kilka minut cała ściana bywa pokryta rozmaitemi odezwami do publiczności, która tłoczy się ciekawie i czyta plakaty, zanim jeszcze klajster wyschnie pod nimi. O ilości afiszów może dać miarę przypuszczalne obliczenie, wedle którego każdy wyborca puszcza w świat co najmniej 40.000 afiszów. Na 10—15 tysięcy małych i 10 tysięcy dużych wydrukowane tylko jego nazwisko i wymieniane jego przekonanie polityczne, 5 tysięcy — pochwały dla komitetu wyborczego, a 10 tys. jest przeznaczonych na odpowiedzi dla przeciwników. Osobliwym rodzajem plakatów są tak zwane „motyle", na różnokolorowych paskach wypisane jest nazwisko kandydata, paski nakleja się jeden na drugi poprzecznie i skośnie, tak iż zdaleka robi to wrażenie ogromnych motylów.

Nie należy przypuszczać, że afisze wyborcze są wynalazkiem współczesnym. Już starzy Grecy i Rzymianie posługiwali się nimi. Pompeja, w chwili, gdy została żywcem pogrzebana, zajęta była właśnie wyborami do rady miejskiej. Wykopaliska ujawniły wiele plakatów na murach domostw. Napisy wskazywały cel tych ogłoszeń. Na jednych były wypisane pochwały kandydatów, jak np. „Vatias, zacny obywatel", na drugich — zalecenia:

„Przechodniu, głosuj dziś za Prokliniusem. Jutro on za tobą będzie głosował."

Do czasów rewolucji plakaty służyły we Francji do obwieszczania postanowień władzy, lub do zapowiadania widowisk. W celach wyborczych zaczęto je używać dopiero w 1789 r. przed zwołaniem stanów generalnych. Doniosłości nabrały dopiero podczas rewolucji 1848. Obecnie prawo osłania ich nietykalność, nakładając kary pieniężne za zdarcie lub uszkodzenie afiszów. Z drugiej strony artyści rzeźbiarze protestują przeciwko uszkodzeniom bronzu i marmuru pomników przez naklejanie na nich afiszów.

Awantury w radzie państwa.

Pomimo wszelkich zapewnień, że w izbie nareszcie zapanuje spokój, dzień wczorajszy w parlamencie przedlitawskim, przypomniał „najlepsze" czasy obstrukcji i awantur z przed lat czterech. W numerze porannym *Dziennika* podaliśmy krótko o tej nowej „zabawce" parlamentarnej; obecnie dajemy rzecz całą obszerniej. Otóż widocznie Wszechniemcy przygotowali się do awantury, bo skoro tylko miano przystąpić do głosowania nad rezolucją Ploja, podniósł się z miejsca Schoenerer i dał znak do rozpoczęcia arlekinady. Zaraz też zawrzała piekielna muzyka świstawek, harmonik i pulpitów. Ozwał się także trzask harapa Franko-Steina, a równocześnie poseł Kutscher z obozu Wszechniemców zawołał do Czechów zwrócony: „O! my Niemcy także umiemy urządzać koncerty!".

Schoenerer uśmiechnięty przypatruje się temu, jak Hanich i Lindner żelaznymi drucikami biją po pulpitach. W tym samym czasie Malik nogami wali o deski, Hofer stuka książką, a Hercog przesuwa deski tam i napowrót. Cała ta awantura skierowaną była głównie przeciw innym stronnictwom niemieckim, które się spokojnie zachowywały. Do nich też wołano:

„Tak wygląda wasza najostrzejsza opozycja, wy podli zdrajcy i wielcy grynderzy! *Hoch Lueger! Pfui! Pfui!* Radca dworu, Ploj, jako stawiający wnioski niemieckiej konferencji klubowej!

Wolf woła: Protestuję przeciw takiemu głosowaniu! P. Wrabetz, przestań pan robić kiepskie koncepty żakowskie!

W takich warunkach prowadzenie dalsze posiedzenia stało się wręcz niemożliwe, ale gdy prezydent chwycił za dzwonek, aby wezwać do porządku, odezwały się okrzyki: „*Pfui! Abzug Praesidium!* Lepiej budę zamknąć!". Zarazem Schönerer domagał się zamknięcia posiedzenia, a Wszechniemcy jednogłośnie popierają go w tem żądaniu. Natomiast „christlich socjały" domagają się głosowania i przejścia do porządku nad awanturami Schalka i towarzyszy.

Można sobie wyobrazić stanowisko prezydenta, p. Vettera. Stał bezradny, czekając, aż się awanturnicy wykrzyczą. Kiedy mu się zdawało, że to już koniec i może przemówić, zabrał głos, ale obstrukcja wybuchła ponowuie z jeszcze większą siłą. Powstał istotny sądny dzień: Lindner wygrażać się począł kijem, a gdy nareszcie miano głosować, poskoczył Iro i dwóch jeszcze Wszechniemców do trybuny i wyrwali prezydentowi dzwonek, który spadł pod trybunę. W tym samym czasie wycie obstrukcjonistów nadaje izbie cechę wielkiej menażerji.

Scena z dzwonkiem irytuje w wysokim stopniu p. Vettera, jednakowoż stara się on zachować zimną krew i gestykuluje tylko, bo przemawiać niepodobna. Inne stronnictwa usiłują, co prawda, przekrzyczeć Wszechniemców, ale im się to nie udało, a tylko jeszcze większe powstało zamięszanie. Nakoniec prezydent, widząc, że wszelkie usiłowania celem utrzymania porządku na nic się nie zdały i do niczego nie doprowadzą, posiedzenie przerwał, a o trzy kwadranse na 6-tą wrócił do sali i oświadczył, że dla spóźnionej pory zamyka posiedzenie.

Tak wyglądała wczorajsza tragikomedja, zainicjowana przez Wszechniemców w parlamencie austrjackim. I ci ludzie chcą tworzyć „nową Austrję"!

Rada państwa.

Koło polskie odbyło wczoraj krótkie posiedzenie, na którem upoważniono prezesa Jaworskiego do prowadzenia rokowań z innemi stronnictwami, celem osiągnięcia kompromisu i postawienia rezolucji pośredniczącej, na którąby się zgodzili zarówno Czesi, jak i Niemcy.

P. Dawid Abrahamowicz miał postawić rezolucję, uchwaloną na onegdajszej konferencji przewodniczących niemieckich klubów, a którą Niemcy odrzucili z powodu opozycji Wszechniemców i ludowców niemieckich. Rezolucja p. Abrahamowicza zawierała wezwanie do rządu, ażeby założył czeską szkołę przemysłową w okręgu budziejowickim i niemiecką szkołę przemysłową w okręgu czeskim.

Ponieważ jednak rokowania nie odniosły pomyślnego rezultatu, oświadczył p. Abrahamowicz, że rezolucji tej nie wniesie. Wobec tego. podjął się p. Ploj wnieść rezolucję.

Jak się powiodło p. Plojowi, o tem wiedzą czytelnicy z przebiegu awantur.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*.)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 10 kwietnia. Posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godzinie 10¼ przed południem.

Dyskusja budżetowa.

Po odczytaniu interpelacyj i wniosków przeszła izba do porządku dziennego tj. do głosowania nad rezolucjami wniesionemi do rozdziału budżetowego: „szkoły przemysłowe i fachowe".

Głosowanie.

Wszystkie rezolucje z wyjątkiem dwóch izba przyjmuje w głosowaniu zwykłem. Następnie urządza prezydent imienne głosowanie nad rezolucją Ploja.

Wszechniemcy pod wodzą Schönerera opuszczają salę. Chrześcjańsko-socjalni wstrzymali się od głosowania.

Wolf w gwałtownych okrzykach protestuje przeciw sposobowi głosowania (łączącemu — jak wiadomo — razem postulaty szkoły niemieckiej i czeskiej), woła: To jest bezsensowe i głupie!

Na prawicy odzywają się głosy: Bądź pan spokojny.

Podczas imiennego głosowania Wolf bezustannie mówi i odczytuje różne wycinki z gazet.

Prezydent prosi Wolfa o spokój.

Wolf: A ja proszę pana prezydenta, aby nie kazał odbywać tego głosowania w sposób bezsensowy i głupi.

Mimo tego ciągłego hałasowania i wykrzyków Wolfa, głosowanie odbywa się dalej. Gdy wywołano nazwisko Herzoga, oświadcza on, że to głosowanie jest głupie i nie weźmie w niem udziału. (Śmiech w izbie).

W dalszym ciągu głosowania urządzają sobie Wolf i Schreiter widocznie ułożoną przedtem pogadankę na głos i to z wielkiej odległości. Gdy wywołano nazwisko Wolfa, ten protestuje przeciwko temu sposobowi głosowania ponownie i odmawia oddania głosu.

Prezydent oświadcza wreszcie, że głosowanie ukończone i że rezolucja Ploja przyjęła 222 głosami przeciw 69.

Wolf woła: Ale cała ta historja jest nieważna.

Przy głosowaniu nad rezolucją Hannicha, domagającą się założenia niemieckiej szkoły przemysłowej w północno zachodnich Czechach, przychodzi znowu do burzliwych scen. Wolf i Wszechniemcy wyszydzają tych członków katolickiego centrum, którzy nie głosowali za rezolucją.

Prezydent prosi o spokój i zawiadamia, że rezolucja Hannicha przyjęta. Wolf krzyczy, prezydent upomina go. Następnie oświadcza prezydent, że dział „szkoły przemysłowe i fachowe" załatwiony. — Izba przystępuje do następnego rozdziału budżetu ministerstwa oświaty:

„Szkoły ludowe."

Przemawia najpierw referent p. Skene. Następnie zabiera głos pierwszy mowca *contra* p. Schreiter, który w długiej przemowie atakuje niemieckie stronnictwo katolickie.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Audjencje.

Wiedeń 10 kwietnia. Cesarz przyjął dziś na ogólnej audjencji między innymi prof. dra Grzegorza Ziembickiego.

Pomnik Grottgera.

Kraków 10 kwietnia. Sekcja ekonomiczna rady miejskiej zajmowała się pismem komitetu artystów w sprawie pomnika Grottgera i postanowiła zaprosić komisję plantacyjną na konferencję w sprawie wyznaczenia miejsca pod pomnik.

Rokowania pokojowe.

Londyn 10 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Wczoraj pojawiły się na giełdzie rozmaite pogłoski o rokowaniach pokojowych. Nie można było stwierdzić, co jest prawdą, ponieważ rząd odmawia wszelkich wyjaśnień. Jak słychać Boerowie orańscy nie chcą przyjąć propozycyj pokojowych, przyjętych już przez reprezentantów transvaalskich.

Zamach na bank.

Bruksela 10 kwietnia. Dotąd nie zdołano wyśledzić sprawców znanego zamachu w banku narodowym, ani też nie potrafiono stwierdzić niezbicie, czy machina wybuchowa była naładowana prochem strzelniczym, lub też dynamitem. Wedle przeprowadzonego śledztwa, na chwilę przed wybuchem zauważał jeden z mieszkańców domu sąsiedniego dwóch ludzi skradających się ku loży portjera domu bankowego.

Mowa lorda Balfoura.

Londyn 10 kwietnia. Lord Balfour wygłosił na odbytem wczoraj w Leeds zgromadzeniu mowę, w której powiedział, że do tego czasu nie prowadzono jeszcze w Afryce południowej rokowań pokojowych w ścisłem tego słowa znaczeniu. Przywódcy Boerów prosili o pozwolenie zejścia się razem, w celu porozumienia co do ewentualnych rokowań pokojowych. Pozwolono im na to. Nie jest rzeczą wiadomą, czy przedłożą oni jakie propozycje i czy przedłożone przez nich propozycje będą możliwe do przyjęcia. Mowca przynajmniej nie ma wielkiej nadziei.

Traktat mandżurski.

Londyn 10 kwietnia. *Times* donosi z Pekinu, że cesarz położył pieczęć na traktacie mandżurskim; tem samem umowa mandżurska została zatwierdzona i ratyfikowana.

W zasadzce.

Simla 10 kwietnia. Oddział wojska angielskiego, złożony z 15 ludzi 27-go pułku pendżabskiego i 7 kawalerzystów, został w pobliżu Toi Kula wciągnięty w zasadzkę. Ośmiu ludzi zostało zabitych, trzech ranionych. Przypuszczają, że napadu dokonali internowani w Berinalu zbrodniarze.

Rozruchy robotnicze.

Bruksela 10 kwietnia. Kilkuset robotników wracając z wczorajszego zgromadzenia socjalistycznego, dopuszczało się ekscesów. Z tłumu dano kilka strzałów do okien. Także w Antwerpji były rozruchy.

Demonstracje uliczne.

Bruksela 10 kwietnia. Tłum, złożony z około 1000 osób, udał się wczoraj z Domu ludowego przed pomieszkanie pewnego klerykalnego deputowanego i urządził demonstrację. Przyszło do starcia z policją; kilka osób jest rannych. Również dwaj policjanci odnieśli rany. Na przedmieściu Szarbek tłum obrabował kawiarnię. Demonstranci strzelali do policji. 3 policjantów zostało zranionych. W innej części miasta urządzono demonstrację przed klasztorem Jezuitów; powybijano szyby. Tłum demonstrował także przed seminarjum duchownem.

Gandawa 10 kwietnia. Klerykalnego deputowanego, który przybył na tutejszy dworzec, powitano gwizdaniem i krzykami. Policjantów, którzy towarzyszyli deputowanemu do pomieszkania, obrzucono kamieniami. Przyszło do starcia z policją, podczas którego 20 osób aresztowano. Przybył oddział wojska na pomoc tutejszej żandarmerji.

Leodjum 10 kwietnia. W zamięszaniu zraniono tu deputowanego nazwiskiem Trokledo.

Katastrofa w kopalni.

Morawska Ostrawa 10 kwietnia. Wczoraj rano wdarła się woda do szybu Fryderyka, przyczem trzech robotników zginęło.

Pożyczka perska.

Petersburg 10 kwietnia. Jak donosi rosyjska Agencja telegraficzna, nowa pożyczka perska umorzona będzie w 75 latach. Bank perski, który podjął się emisji tej pożyczki, otrzyma od rządu perskiego koncesję na wybudowanie i eksploatację kolei z granicy kaukaskiej przez Tabris do Kaswin.

Pożyczka serbska.

Belgrad 10 kwietnia. Minister skarbu Milovanovicz uda się w sprawie pożyczki do Paryża, po drodze zatrzyma się także w Wiedniu.

Zamach dynamitowy.

Bruksela 10 kwietnia. W St. Paul koło Louvieres rzucono w ogrodzie miejscowego księdza bombę. Bomba wyrządziła nieznaczną szkodę.

Eksplozja.

Sheffied 10 kwietnia. W tutejszej odlewarni żelaza wydarzyła się wczoraj eksplozja, przyczem 30 robotników zostało oblanych płynnym metalem. Wszyscy odnieśli bardzo ciężkie poparzenie; wątpliwem jest, czy uda się utrzymać ich przy życiu.

Pożar w teatrze.

Berlin 10 kwietnia. W oddziale maszynowym teatru miejskiego wybuchł wczoraj pożar, który zdołano wczas ugasić.

Pożar fabryki.

Sztokholm 10 kwietnia. Wczoraj wieczorem w pobliżu miasta zgorzała fabryka drożdży, przyczem zawalił się mur. W gruzach zginęło 6 osób, 8 jest rannych.

Bankructwo.

Hamburg 10 kwietnia. Stan bierny upadłej firmy Schulz, importującej kawę, dochodzi do 2 miljonów marek. Obaj właściciele firmy odebrali sobie życie.

Kraków 10 kwietnia. Sekcja ekonomiczna zgodnie z uchwałą magistratu postanowiła nie wynająć właścicielowi cyrku Kremserowi miejsca pod cyrk.

Kraków 10 kwietnia. Niektórzy piekarze zniżyli na kwiecień ceny pieczywa.

Rzym 10 kwietnia. Kardynał ks. Ledóchowski ciężko zachorował.

Altona 10 kwietnia. Policja tutejsza zakazała pochodu, który w dzień 1 maja mieli urządzić socjaliści.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 10 kwietnia.

(*fr.*) Doniesienia z Londynu o szansach pokojowych brzmią znów nieco pomyślniej, a kurs afrykańskich akcyj kopalnianych podniósł się znacznie zarówno na londyńskiej, jak i na paryskiej giełdzie. Okoliczność ta wpłynęła na polepszenie się tendencji także na naszym targu, aczkolwiek wewnętrzna sytuacja polityczna wciąż jest zawikłana. Zwłaszcza kolejowe walory były dziś przedmiotem dosyć znacznych transakcji. Popyt o renty nie jest obecnie nawet w części tak wielki, jak był przed kilku tygodniami, mimo to jednak kursa ich trzymają się silnie. Na giełdzie londyńskiej krążą sensacyjne wersyje o bliskiem zaprowadzeniu nowych ceł w Anglji celem przysporzenia dochodów skarbowi państwowemu. Z tego powodu panuje pewien ferment w tamtejszych sferach giełdowych.

— **Wiedeń** 10 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 9·26 do 9·27, na maj-czerwiec od 9·19 do 9·20, na jesień od 8·22 do 8·25; żyto na wiosnę od 7·31 do 7·32, na maj-czerwiec od 7·23 do 7·24, na jesień od 6·85 do 6·90; kukurydza na maj-czerwiec od —·— do —·—, na czerwiec-lipiec od 5·34 do 5·35, na lipiec-sierpień od 5·32 do 5·33; owies na wiosnę od 7·29 do 7·30, na maj-czerwiec od 7·29 do 7·30, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·20 do 12·30; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne. Pogoda piękna.

— **Budapeszt** 10 kwietnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 9·21 do 9·22, na maj od 9·16 do 9·18, na październik od 8·02 do 8·03; żyto na kwiecień od 7·16 do 7·17, na maj od 7·18 do 7·19, na październik od 6·31 do 6·32; owies na kwiecień od 7·05 do 7·06, na maj od —·— do —·—, na październik od 5·90 do 5·91; kukurydza na maj od 4·96 do 4·97, na lipiec od 5·11 do 5·12; rzepak na sierpień od 11·75 do 11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe. Pogoda piękna.

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda południowa, godzina 12 m. 30). Marki 117·42, Renta majowa 101·55, Węg. renta koronowa 97·45, Akcje austr. zakł. kred. 668·75, Akcje węg. zakł. kred. 682·—, Akcje Anglobanku 282·50, Akcje Unionbanku 545·—, Akcje Bankvereinu 460·—, Akcje Länderbanku 418·—, Akcje kolei państw. 663·50, Lombardy 66·50, Akcje kolei Elbethal 466·—, Akcje fabryki broni 329·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 390·—, Akcje Rima Muranji 505·—, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 106·50, Ruble 253·50. Usposobienie spokojne.

Berlin 10 kwietnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 210·—, Tow. dyskontowa 188·50. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 kwietnia 1902 r.

HOTEL GEORGE. M. Zakrzewska z Wikterowa. Dr. L. Szörenyi z Budapesztu. F. Fingner z Białej. L. Zimmermann z Radziwiłowa. L. Fraenkel ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. W. Jabłonowska z Rosji. Hr. Komarnicka z Jarosławic. Dr. H. Jordan z Krakowa. J. Sillassy z Budapesztu. M. Garczyńska z Krakowa. Z. Boniedzki, M. Mochnacka z Przystani. B. Nieczuja Śmieszko z Lubelli. Fr. Stanek z Wisienki. Z. Ujejska z Tomaszowa. J. Foreitnik ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie

Wykaz najwyższych cen

po jakich ziemiopłody w roku 1902 od gradu ubezpieczone być mogą

Pozycja	Rodzaj ziemiopłodów	W powiatach sądowych Galicji i Bukowiny							
		A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bocbnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Cbrzanów, Ciężkowice, Cz. Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarja, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Slemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.		**B.** Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bołszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Jabłonów, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenice, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podbuż, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sąd. Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.		**C.** Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowe sioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.		**D. Bukowina.** Bojan, Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Snczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.	
		poz.	koron za 100 kg.	poz.	koron za 100 kg.	Poz.	koron za 100 kg	Poz	koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	14·—	1	13·—	1	13·—	1	12·50
2	„ jare	2	13·—	2	12·—	2	12·—	2	11 50
3	Pszenica ozima	3	16 50	3	16·—	3	16 —	3	15·—
4	„ jara	4	15.50	4	15·—	4	15·—	4	14·—
5	Jęczmień	5	13 —	5	13·—	5	12·—	5	11·—
6	Orkisz	6	14·—	6	14·—	6	12 —	6	12·—
7	Owies	7	13·—	7	12·—	7	11·—	7	10·—
8	Hreczka (Tatarka)	8	13·—	8	12 —	8	10·—	8	10·—
9	Kukurudza	9	12·—	9	11·—	9	10.—	9	10·—
10	Proso	10	12·—	10	11·—	10	10·—	10	10·—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	14·—	11	12·—	11	12·—	11	12·—
12	„ (Wiktorja)	12	18·—	12	16·—	12	16·—	12	15·—
13	Bób	13	14·—	13	12·—	13	12·—	13	12·—
14	Bobik	14	13·—	14	12·—	14	11·—	14	11·—
15	Fasola pospolita	15	16·—	15	14·—	15	13·—	15	12·—
16	Soczewica zwykła	16	15·—	16	14·—	16	13·—	16	12·—
17	Wyka	17	14·—	17	13·—	17	12.—	17	11·—
18	Łubin żółty	18	11·—	18	10·—	18	10·—	18	10·—
19	Tymotka	19	50·—	19	45·—	19	40·—	19	40·—
20	Konicz czerwony	20	120 —	20	118·—	20	116·—	20	114·—
21	„ biały	21	120·—	21	120 —	21	120·—	21	120·—
22	„ szwedzki	22	140·—	22	140·—	22	140 —	22	140 —
23	Rzepak zimowy	23	26·—	23	24·—	23	24 —	23	22·—
24	„ letni	24	20·—	24	18·—	24	18·—	24	18·—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	16·—	25	14·—	25	14·—	25	14·—
26	Konopie włókno	26	40 —	26	40·—	26	38·—	26	36·—
27	Nasienie konopne	27	16 —	27	14·—	27	12·—	27	12·—
28	Len włókno	28	48·—	28	46 —	28	44 —	28	44·—
29	Nasienie lniane	29	30·—	29	28·—	29	26·—	29	26·
30	Mak	30	50 –	30	50·—	30	50 –	30	50·—
31	Anyż rosyjski	31	46 –	31	44·—	31	42·—	31	40·—
32	„ płaski	32	50·—	32	48 —	32	46 —	32	44·—
33	Kartofle	33	2 40	33	2·—	33	2 —	33	2 —
34	Chmiel za 50 kilo	34	120·—	34	120·—	34	120·—	34	110·—
35	Łoza koszyk. 1-let. z mrg.	35	do 80·—	35	do 76·—	35	do 70·—	35	do 70·—
36	Łoza koszyk. 2 let. z mrg.	36	do 100·—	36	do 90·—	36	do 90·—	36	do 90·—
37	Konicz czerwony na paszę (plon z morga jednego pokosu)	37	do 100·—	37	do 80·—	37	do 70·—	37	do 70·—
38	Tytoń z morga	38	—	38	do 300·—	38	do 300·—	38	do 300·—

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się powinna minimalnie:

	W powiatach sądowych oznaczonych literą A.	W powiatach sądowych oznaczonych literą B.	W powiatach sądowych oznaczonych literą C.	W powiatach sądowych oznaczonych literą D.
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w 1/6 części wartości ziarna	w 1/8 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna	w 1/10 części wartości ziarna
z hreczki	1/10 „	1/10 „	1/10 „	1/10 „

Przy lnie liczyć się będzie zawsze 1/3 ubezpieczonej wartości na siemię, a 2/3 na łyczko.
„ konopiach „ „ „ „ 1/4 „ „ „ „ „ 3/4 „ „

(Przedruku płacić nie będziemy.)







Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.